I

Serce Podzielone

Komedya

Wochanka Dubeltowa

czyli

Serce podzielone

Komedya

w iednem akcie z niemieckiego

Pana Kocebue

tłomaczenia

D. I.

w Żytomierzu

1822.

Włochanka Dubcktowa
czyli
Serce podzielone

Komedya

w jednem akcie z niemieckiego

Pana Kocebue

tłomaczenia

D. I.

w Żytomierzu

1822.

Osoby

Jmi Maięcka, Wdowa.

Nw Pawlina iey córka. [illegible]

Itaw Zdawniałska.

Nw Walezyński, Kapitan.

ulut Granat iego sługa.

Scena iest w wieyskim domu
Pani maięckiey pod warszawą

Scena pierwsza

Maięcka. y Pawlina. (ostatnia przy krosienkach)

Maięc: (powiadam ci, że) Ty iesteś dla mnie zagadka. —

Pawli: Naukochańsza Matko robisz mi wiele zaszczytu. Już y to zawiele, kiedy mnie WPani Dobrodzika nazwiesz szaradą ~~z gazetki~~ z Rozmaitości Lwowskich ~~[illegible]~~ w następującym numerze znaydziemy rozwiązanie

Maięc: Ale ia Nie mam tyle cierpliwości, abym czekała na następuiący numer.

Pawli: Więc mogę się WPani Dobrodzice y zaraz mą przysłużyć

Maięc: Kapitan Walczyński iest zacny człowiek.

Pawli: Takim iest wistocie.

Maięc: On miał w sprawie Oyczyzny bardzo walecznie się potykać.

Pawli: To dowodzą iego rany, dla których leczenia musiał opuścić armią. —

Maięc: Czterny tygodnie ~~temu~~ [już będzie], iak on dla wielkiey swoiey słabości, nie mogąc daley iechać, u nas ~~został~~ [po]został.

Pawli: Jeszcze ~~przedwczoray~~ [onegday] minęło temu 4. tygodnie

Maięc: I właśnie tak dawno ~~on~~ w tobie iest zakochanym.

Pawli: Przepraszam, bo ~~temu~~ [mamy] dopiero trzy tygodnie i dwa dni [i trzy kwadranse], gdyż w pierwszym tygodniu, ~~on~~ ~~był tak~~ słaba, i nie pokazywał[am] ~~mu się~~ na oczy.

Maięc: Prawda, ~~tyś~~ [że] nagle zasłabłaś. —

Pawli: ~~Jednakże~~ [a to dla tego bom] pierwey długo stała w oknie, [chcąc] ~~abym mu~~ ~~się~~ [mu się] z daleka ~~pod~~ [dobrze] przypatrzyć.

Maięc: [Otóż mamy znowu] I tu iest dla mnie zagadka.

Pawli: Była to właściwie [powiedziawszy tylko] precydywa.

Maięc: Nakoniec pokazałaś mu się, ~~a [i] mogę ci~~ ~~przyznać~~

zmatę porodzeń / widzeć niższej przedarnyto
przyznasz, że jeszcze nigdy ~~nie widziałam~~
ażeby młody męszczyzna tak bardzo był
zachwycony na pierwszym widoku Dziew-
czyny.

Pawli: Gdyby ~~on~~ mniey był zachwycony, ja
bym mu tego nigdy nie darowała. —

Maięc: O przemocy Vrobczyka! no ale! ~~[illegible]~~ krótko mówiąc,
podbiłaś go sobie.

Pawli: ach tak! —

Maięc: ~~[illegible]~~ wzniecił w niej odwagę

Pawli: ~~[illegible]~~ tak osobliwie. —

Maięcka: I twoie serce ~~[illegible]~~ nie tęskni za nim —

Pawli: Ach tak, moie serce tak wiele za nim
mówi, iak przekupiona Garderobiana. —

Maięc: ~~Więc~~ czegoż się więcej ociągasz? ~~on~~ iest dobrey
familii, oyciec iego człowiek dobrze się
maiący; mnie się ~~on~~ podoba. —

Pawli: ~~Ach~~ To mnie nay ~~więcey~~ więcej cieszy.

Maięc: Jeżeli ~~on~~ więc ~~[illegible]~~ myśli o ~~maryażu~~ małżeństwie.

Pawli: O, ~~on serio myśli~~ szczerze bardzo poczciwe

Maięc: Więc nie dręcz go dłużey!

Pawli: Nie mogę ~~mu pomodz~~ w tym, on musi być dręczonym!

Maięc: ~~Jest to iedno z tych widzi mi się, które twóy oyciec~~ A ja już zrozumiem... w dziedzictwie a zostawił ~~...~~

Pawli: Móy oyciec był zacnym godnym człowiekiem –

Maięc: Któż o tym lepiey na ~~z~~demnie iest przekonanym, ale y temu zaprzeczyć nie można, że czasami miewał osobliwsze ~~...~~ przywidzenia, a naywięcey mnie tym ~~tym~~ zmartwił, kiedy przed sześciu lat, ciebie, moią iedyną córkę oderwawszy od moiego łona, ~~wysłał~~ wysłał razem z ~~...~~ naszą Ekonomową zdawniałską do odległych Dóbr swoich na podolu, aby ~~cię tam~~ iak mówił, cię tylko wychował ~~iak~~ córkę czynszowego szlachcica

Pawli: ~~On~~ miał w tym dobry zamiar –

Maięc: O, ia to wiem! ~~on~~ obawiał się, abym ia cię nie rozpieściła, albo żebym ci zawczesnie nie odkryła, że

że iesteś bogatą, chciał zapobiedź,
abyś nie została dumną.

Pawli: ~~Bogactwo~~ y zapobiegł temu Kochana Mamo.

Maięc: ~~Rozważniey~~ ale potym ~~[illegible]~~ dopiero miałaś nabrać tonu wielkiego Świata. —

Pawli: I w tym się nie omylił. Któż teraz po mnie pozna, żem się na wsi ~~za[illegible]~~ wychowała.

Maięc: Ale ia przez pięć lat ~~[illegible]~~ byłam pozbawiona macierzyńskiey rozkoszy.

Pawli: Wszelako ~~tylko~~ dlatego tylko, aby córka ~~twoiey~~ ~~[illegible]~~ stała się godną ~~[illegible]~~ twoiey. O! kto wie, może właśnie to może oddalenie stało się zasadą mojego przyszłego Szczęścia.

Maięc: Czy ~~[illegible]~~ znowu zadaiesz mi Szarady do rozwiązania? —

Pawli: ~~Czy~~ Racz mi przebaczyć ~~[illegible]~~ ~~mi~~ naydroższa matko, żem dotąd przed nią nie wyiawiła taiemnicy.

Maięc: I Gdybyś nie miała we mnie ufności, to by mnie bardzo zmartwiło.

Pawli: z początku, gdy m już powróciła z moiey ustroni nałono WPani Dobrodziki, uważałam ią prawie iak obcą.

Maięc: Oby to Bóg twoiemu Oycu przebaczył.

Pawli: ~~Ieżeli~~ przyłączył się cokolwiek do tego wstyd fałszywy. bo Pani zdewniałka lękała się gniewu WPani Dobrodziki, y prosiła mnie, abym milczała — ia samej rozumiałam iże to zdarzenie niepociągnie za sobą żadnych skutków —

Maięc: Zdarzenie?

Pawli: które ~~zaciąże~~ WPani Dobrodzice wszystkie rozwiąże ~~zagadki~~ / Ia uchodziłam za Synowicę owego poczciwego Szlachcica, do którego mnie móy Oyciec wysłał, ~~gdyż~~ on iest bratem Pani zdewniałskiey. nazywano mnie ~~[illegible]~~ Tereską, ~~[illegible]~~ do czego tak się bardzo przyzwyczaiłam iż sama wkrótce zapomniałam, o moiem pierwszym ~~że miałam kiedy inne~~ imieniu ~~nazwisko~~. W sąsiedztwie naszem mieszkał ~~[illegible]~~ pewien podeszły Szlachcic, maiący wieś dziedziczną, ~~[illegible]~~ i nader uprzeymego Syna. Ten młodzieniec ~~upodobał~~ pokochał mnie ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ iessze ~~[illegible]~~ prawie

prawie Dzieckiem. To mi bardzo podchlebiało, y pierwszy raz postrzegłam, że w moich piersiach coś bije. Pani zdawniałeka chorowała własnie na Rumatyzm, nie mogła niezawsze pilnowac, y cóż stąd wynikło? oto formalna skryta miłosna intryga.

Maięc: Nie spodziewam się.

Pawli: O, bądź WPani Dobrodzika spokoyna, byliśmy y zostaliśmy nayniewinnieyszemi Dziećmi na Swiecie — gadaliśmy sobie nawzaiem formalne grzecznosci, czasem y przysięgi, ale rzadko przychodziło do całusow.

Maięc: Ale iednak czasemi.

Pawli: Ha coż robić trzeba się przyznać, podobno my się kilka razy y po całowali, nie liczyłam wprawdzie ile razy było, ale sądząc z iego narzekania y wyrzutow, zaczęsto kilka razy było zaledwie

Maięc: Pawlino! Pawlino! y niezastanowiłaś się, coby z tąd wyniknąć moygło.

Pawli: Bog wie, coby z tąd wynikło, gdyby go oyciec nie był oddał do woyska, a to z tey przyczyny, ponieważ Synowica czynszowego

10. czynszowego Szlachcica nie była przyzwoitą partyją dla jego Syna. —

Maięc: wyrzec wypierał ~~Czy się przeginał~~ oyca?

Pawli: wszystko co do joty ~~Szczególnie~~, bo podług jego zdania miato za cztery tygodni nasze wesele nastąpić, ale oycie inaczey te rzeczy rozumiał, a móy kochanek musiał odiechać. — Oszczędź mi WPani Dobrodziko opisania smutney sceny naszego rozłączenia - odbyła się ona w Ogrodzie pod lipą - ~~Tam przysiągł mi wieczną miłość,~~ że tylko śmierć ~~sama zdena jego~~ wydrzeć mię, zdoła - a jeżeli go kula nie zabije, natenczas muszę zostać jego Żoną, i na przekor wszelkim zawadom losu, y ~~takeśmy się~~ rozstaliśmy się z sobą w Rok potym umarł móy oyciec, WPani Dobrodziko kazała mnie ~~przeginać~~ odwieść do siebie, y wtenczas dopiero odkryła mi Pani Zdawniacka, kto iestem?

Maięc: A potym czy go iuż nie widziałaś więcey?

Pawli: I owszem ~~Zawsze~~ widziałam go! cóż czy WPani Dobrodziko ieszcze nie zgadniesz? Ten kapitan Walerynski! —

Maięc: Jest może twoim dawnym kochankiem.

Pawli: Moim dawnym y moim nowym Kochankiem

czy poznie teraz WPani Dobrodziko, dla czegom

ia przez cały tydzień wahała się stanąć przed iego

oczyma? - chwiałam się między tysiącemi wątpli-

wości ~~[illegible]~~ — czy pozna on swoią Teressę? - albo

~~kiedy~~ ieśli ią pozna, czy kochaią iescze? albo czy

tylko może bogata Pawlina wymoże ~~[illegible]~~ na nim,

że usieć swoie przysięgi? — iak sobie mam

postąpić? - mamże być Teressą lub Pawliną?

wszystkie te myśli dręczyły mnie ciągle, a ia wzamey

rzeczy byłam trochę słabą - na koniec ~~[illegible]~~ umyśliłam sobie, że

~~mogę się odważyć~~, ~~pokazać mu się~~ stanąć przed nim iako Pawlina,

y udawać, iakoby nigdy żadney Teressy nie było

na świecie. Wiedziałam, że on natychmiast ia dobrze

postrzeże podobieństwo między obydwiema, —

ależ ia przez ten czas trzema laty zostałam starszą

inaczey się ubieram, y inaczey ~~[illegible]~~ prowadzę. -

Będąc Teressą niemiałam iescze ~~owey~~ tey blizny

na czole, tę dopiero odniosłam przed rokiem ~~dostawszy~~

~~kiedy~~ gdy mnie niezgrabny postylion ~~[illegible]~~ tak ślizniecie przeciso

~~wywrócił~~ ciął, żem aż wy~~[illegible]~~ leciała z poiazdu; aleyż mu uście

ta

12 ta blizna bardziey w oczy wpadła odgarnęłam umyślnie włosy po wyższey czoła. — Po tych wszystkich zabiegach mogłam bydź pewną, że nawet to na myśl nieprzyi= dzie, aby Pawlina mogła bydź ową słuchaiąncórką Teressę, ktorą on blizko o sto mil zostawił, a zatem gdyby się tylko Pani zdawniałska mu oczy nie wyrzucała. —

Maięc: a iednak że twoy widok bardzo go zachwycił. —

Pawli: ia sama ledwie mogłam ukryć poru= szenia Serca moiego, ale byłam przygoto= wana, y nie prawdaż? że dobrze grałam moią rolę.

Maięc: J Dla czegożią grałaś?

Pawli: Oto Chciałam doświadczyć, czy nie zdołam go przywieść do tego, aby się przyniewierzył Teressie! —

Maięc: Tobie samey?

Pawlin: Tak mnie samey. I — gdyby mi się to udało, rozumiałam, że on stałby się iuż niegodnym moiey miłości.

Maięc: Jesteś dziecinną Paulino. On ciebie dawniey kochał, i on cię znowu kocha, a więc kocha Teressę w tobie. czegoż chcesz więcey? mogłażby poruszyć iego Serce, gdyby on w tobie niebył znalazł podobieństwa Swoiey

do Swoiey Teressy?:

Pawli: On nie powinien Swoiey Teressy w nikim znaleść tylko w niey samey.

Maięc: Byłaby to iednak rzecz zabawna, gdybyś ty odięła tak zacnego człowieka, ktorego iedyni zrobił wiernym ~~dla ciebie~~ tobie

Pawlina: O, naydroższa Matko, ieżeli on mnie Kocha, to mi nie był wiernym.

Maięc: Dziecin~~ny grymas~~ stwo Kaprys, nic więcey ~~[illegible] nad to~~.

Pawli: Daruy WPani Dobrodziyka, może byś słusznie mówiła, gdyby Pawlina Maięcka była tak uboga Dziewczyna, iak owa Teressa szlachcianeczka — ale kto mi zaręczy, że ieżelim odniosła zwycięstwo nad ową Teressą, nie stało to się przez moie urodzenie y moie bogactwo, a w takim przypadku za pozwoleniem WPani Dobrodziki — tak Teressa, iak y Pawlina posadziłyby go na koszu.

Maięc: Jakże się wo tym przekonasz?

Pawli: Bardzo łatwo, dziś ieszcze — on ze wszelką otwartością przyznał mi się, że miał dawniey miłosną intrygę z Teressą, y że zaraz po swoim,

14. tu przybyciu, notabene, nim mnie ieszcze
widział, wysłał swego człowieka extrapocztą
na pocztę, aby mu przywiózł wiadomość od oyca,
a bardziey ieszcze od Teressy. W prawdzie od
czasu iak mnie uyrzał, z daleko mnieyszem
upragnieniem wygląda powrotu posłańca,
nawet się lęka tego. Ja zaś z moiey strony korzy=
stałam z tego wyznania. Wczoray w wieczor
powrócił iego posłaniec Granat — Pani zda=
wniałka zatrzymała go przed bramą, y
kilku Dukatami ujęła go, że wszystko tak powie,
iak ia go nauczę. On nocował na Folwarku
gdzie się uczy swoiey roli, y dziś dopiero pocztą
tu na Dziedziniec zajedzie, iakby ~~dopiero~~ tylko co
powrócił. —

Mayęc: I coż daley będzie?

Pawli: To Bogowie wiedzą. Będziesz W Pani Dobro=
dzika widziała o każdem kroku. Życzyłabym
ieszcze raz widzieć się z kapitanem, nim Granat
tu będzie. Dlatego wczoray wieczor powiedzia=
łam nawiasem, że w moim pokoiu haftować

niemogę

niemogę dla zbytecznego Swiatła, y że dziś po Sniadaniu wtym pokoiu będę robiła -- I obaczysz WPani Dobrodzika, on tu wkrotce będzie.

<u>Maięc:</u> Więc wam nie będę naprzeszkodzie Iestem grzeczną matką, nieprawdaż? wszelako to ci powiadam, ieżeli on Pawlinie da pierwszeństwo, tedy Teresse dostanie, a ieżeli się oswiadczy za Teressą, więc Pawlina musi bydź iego żoną (<u>odchodzi.</u>)

Scena druga.

<u>Pawlina sama.</u>

Rzecz to iednak zabawna, że iestem własną swoią Rywalką, y iestem nią serio - wprawdzie Pawlina w cale nato iest spokoyna, Teressa zas okrutnie iest zazdrosna na Pawlinę, a przypatrzywszy się przy Swietle, iest to próżnoscią. niechcemy pozyskać miłosci mężczyzny. za pomocą tych powab, których nam slepy przypadek uzyczył; chcemy, ażeby tylko nasze osoby kochano — iakby ta odrobina pięknosci też nie była darem przypadku -- Ktoś nadchodzi - to on! Dziś wolno bydź troche Kokietką —

Scena ~~druga~~ trzecia

Pawlina - Kapitan

Kapitan · Dziś mi wolno piękney Pawlinie ranniey iak za zwyczay powinszowac dnia dobrego.

Pawli: Dzień dobry, mości kapitanie! Proszę pozwolić sobie usiądze koło mnie! Krytykuy moią robotę wszak dziś iest modą krytykować cudze dzieła a mnie te płaczące wierzby wcale się nie udały.

Kapitan. Pani powinnaś tylko róże haftować.

Pawli: I niezapominayki.

Kapit: Do czego te? - kto Panią raz widział -

Pawli: I tam daley! proszę mi nie robić komplementow.

Kapit: A gdziebym się tego nauczył - na woynie?

Pawli: Przynaymniey ich niezapominałeś. Pewnieś w Pan swoiey Teressie często prawiał komplementa, a wszelako ią zapominałeś.

Kapit: Zapominałem? o nie! ale ieżeli osobliwszem przypadkiem znaydnię w Pani postać moiey pierwszey kochanki - y iey Serce, iey Duszę, tylko więcey ~~wita~~ ~~cherowa~~ ukształconey - iestże to cudem, że lgnę do niey?

że.

że ~~co~~ codzień więcey wpadam w omamienie,
y obie postacie w moim sercu się tęczą.

Pawli: Ale my obie nic natym niezyskuiemy.
naprzykład Teressa — —

Kapit: Ona iesscze była dzieckiem, kiedy m ią opuscił
To wrażenie które na mey zrobiłem, dawno iuż
zgasło.

Pawli: O, iak dowcipnemi są ci męszczyzni, kiedy
się nas radzi pozbydź.

Kapit: Powiedz raczey WPanna Dobrodzika, że
wypada mi życzeć, aby ona mnie zapomniała,
bo ia dźwigam więzy Pawliny.

Pawli. Biedna Teressa - y - ieżeli bym się nie=
miała na ostrożności — biedna Pawlina

Kapit: Dla czegoż to?

Pawli: Czyliżby mnie Teressa nie prześladowała
iak straszydło? — Panie Kapitanie! ia WPanu
sprzyiam, y nawet, dlaczego mam się tego
zapierać moey łaby m WPana kochać. —

Kapit. /zachwycony/ O Pawlino!

Pawli: Stóy! kapitanie Day mi dokonczyć, ia bym mojego matrionka czule kochała, każdy zmarszczek na iego czole, zdawał by mi się być iaką skrytą zgryzotą, każde błąkaiące się spoyrzenie, żądaniem obcego przedmiotu — agdybym ieszcze wiedziała, że w istocie existuie przedmiot, który mu dawniey był miłym — którego on tylko znał dobre przymioty, a teraz poznaie y przywary swoiey matrionki męczyła by mnie bez ustanku ta myśl: Teraz on czyni przyrównanie! teraz żałuie swoiego wyboru — y gdyby dzis ieszcze było w iego mocy, on by się przynaymniey wahał, o może kapitanie, czy czuiesz, iaką by to było męczarnią.

Kapit: I a tylko czuię, że W Panna Dobrodzika sama względem siebie iestes niesprawiedliwą — I względem mnie, którego zato

Kenresz

kaźesz, że iey poczciwie y otwarcie wszystkie swoie dawne odkrył okoliczności. nie chcę tu wspominać, że to iest niepodobieństwem, ażebym kiedy pozyskał zezwolenie Moiego Oyca, zatym iuż mi los y dziecinny obowiązek wzbraniaią myślić o niey — chcę tylko przyrównywać, czym była Teressa, y czym WPanna Dobrodzika iestes. Teressa była dobra, wesoła wieyska Dziewczyna, z czystem delikatnem uczuciem, ale niewykształcona, niezdolna, w poufnych godzinach, w których serce spoczywa, y umysł zatrudnić. Przeciwnie zaś WPanna Dobrodzika, którey serce y umysł — —

Pawli. Dosyć mości Kapitanie, proszę mnie nie chwalić kosztem Teressy, to mnie boli. Przyznay się, żeś wszystkie te uwagi teraz dopiero zrobił, bo gdyś swoiego sługę przed miesiącem, iak kuriera wyprawił. —

Kapit: Natenczas nie znałem WPanny Dobrodziki, to iest całem moim wykroczeniem. —

Pawlina. WPan chcesz przekupić moią próżność.

Kapit: Ja chcę wzruszyć serce WPanny Dobrodzki.
chcę ią przekonać, że nierozdzielnie panuiesz
w moim ~~Sercu~~. /bierze ią za rękę./ Naymilsza
Pawlino!, spoyrzyi mi w oczy, z których się łzy
dobywaią, Bogu wiadomo, że nie iestem obłudnym

Pawlina. /czule./ Walczyński!

Kapit: Puść ~~pani~~ WPanna Dobrodzka w niepamięć
błędy mojey młodości – zostań moią małżonką
a nigdy żaden zmarszczek na czole ią nie udręczy.

Pawli: Gdybym mogła tego się spodziewać. /słychać
głos trąbki pocztarskiey./ Słyszę głos pocztarskiey.
trąbki, y tentent koni – jeszcze wczoray wyglą=
dałeś swojego Granata.

Kapitan. /zerwawszy się niespokojny śpieszy do okna./

To on!

Pawlina. Walczyński!

Kapit: Wyday WPanna Dobrodzka moy wyrok

iesrcze, nim moy Granat zswoiego posełstwa

mu się sprawi.

Pawli: WPan chiesz tego –

Kapit: ~~WPan tego~~ Zaklinam WPanne Dobrodzike.

Pawli: Dobrze więc ide.

Kapit: WPanna Dobrodzika idziesz?

Pawli: ubłagac sobie błogosławieństwa moiey Matki.

)odchodzi(

Scena czwarta.

Kapitan sam –

~~Ona iest moią~~ – ta uprzeyma Dziewczyna

~~iest moią~~ – ale, cóż to iest? dlaczego drze?

czemuż radość moia nieiest ~~czysta~~ zupełna? –

Teresso! czy postać twoia chce ią wymazać?

albo iuż dawno o mnie niezapomniałas?

o pewnie, pewnie! Dlaczego ią sobie iesrcze

wystawiam, iako uprzeyme Dziecie, która całą

Duszą do mnie przylgneła, bo byłem pierwszy,

który

który hołdował iey powabom. Przez ten czas zapewne ~~niejeden~~ starał się o nią, a ona dawno iuż swoią rękę — y ~~swoie~~ serce oddała. Wystawię ią sobie iako szczęśliwą gospodynią, ba nawet iuż iako dobrą matkę, y cieszyć się będę, że święcie poważałem iey niewinność — ona może o mnie wspomnieć bez zapomnienia, tak iak ia o niey. — pamięć moia będzie u niey w wysokiey cenie, równie iakiey u mnie.

Scena piąta:

Kapitan. Granat.

Kapitan. Przecię powróciłeś?

Granat. Powróciłem Panie kapitanie z całą bagażą.

Kapit: Ja cię się od dwóch dni spodziewałem.

Granat: Ja trzy razy kark skręciłem, alem iak nayprędzey ~~tu~~ stanął.

Kapit. Prędzey. ~~Iak~~ Co tam u nas ~~wygląda~~ słychać?

Granat. Wszystko iest na dawnem mieyscu, tylko staw kazał papa wysuszyć, po prawey ręce koło obory, musisz Pan kapitan pamiętać:

koło

koło parkanu, gdzie czereśnie rosną, y nową chorągiewkę kazał na dachu postawić, ale ta skrzypie.

Kapit: Głupiś, ~~niętegoto~~ nieto chciałem wiedzieć. oyciec moy przecie zdrów.

Granat: Też troche skrzypie, troche podagry, chiragry raz mu doskwiera dychawica, drugi raz kolki, zresztą zupełnie iest zdrów.

Kapitan: niespokoyny / Daley!

Granat. Nieposiadał się z radości, słysząc że Pan kapitan ~~tak~~ mężnie się potykał, y ~~tak~~ był mądrym, że się niedał zastrzelić. Dzień y noc musiałem mu opowiadać. O, co za dobry Pan. a pić przy ~~tym~~ wolno mi było, ile tylko brzuch w sobie umieścić mógł, ow ten stary miodek, co w lochu po lewey ręce stoi – nasza stara klucznica starogdyrska musiała mi ten furaż dostawić, chociaż gorzey kleła, od naszych Dragonow.

Otak! Pani starogdyrska ieszcze żyie, y tak ieszcze kaszle, iak przed trzema laty,

 a brytam Panie kapitanie — ach gdybyś Panie kapitanie mogł zobaczyć Brytana, owego pocziwego Muftego, zaraz mnie poznał, Bogiem się świadczę, skoczył na mnie, y tak rozczulał[?] że kwitował bym chętnie za aryę; ale schudł biedny mufti, iak żołnierz u profosa, zaraz można było poznać, że go Granat niekarmił.

Kapit: Przeklęty gaduło, powiedz mi co ważnieyszego.

Granat. O Panie kapitanie, to też iest rzecz nayważ= nieysza że wszyscy pochudli, bydło y ludzie, a wiel= możny Papa kazał Panu do niesć, abyś się Pan nie zląkł, on znacznie podupadł —

Kapit: Jakto?

Granat. Grad niemodzay, zaraza na bydło, a nay= gorsza źli kredytorowie — licytacye, o cała litania nieszczęść.

Kapit: Nie spodziewam się! —

Granat. On się też tego nie spodziewał, ale miły Bóg zsyłał mu na kark iedne nieszczęście po drugiem. Szczęściem dla mnie że stary miodek iescze ostał się w lochu, bo inaczey nie mogł bym był

był spełnia toasty za zdrowie moiego kapitana

Kapit: O móy biedny Oycze!

Gran: Kazał Panu powiedziec, abyś się nie martwił.

~~Bo co się iego tycze, to iescze mu tyle porostało~~
~~że codzien swoie kraczane pirogi ze śmietaną~~
~~ieść może, wiadomo Panu kapitanowi, że to iego~~
~~faworytalna potrawa, a ia bardzo iego gust~~
~~pochwalam, bo kraczane pirogi ze śmietaną~~
~~to prawdziwy Dar Boży~~, On sam tylko się martwił losem
sr Pana Dobrodzieja, potym powiedział wielmożny
Papa, niechmoy syn stara się bogatą partyę
złapac. I była to rada bardzo rostropna, bo
mi/ły Boże! piękna Teressa Pańska —

Kapit: czy widziałeś ię?

Gran: Rozumie się, codzien.

Kapit: Pewnie poszła za mąż.

Granat – Iescze nie, ale wkrótce myśli iść za mąż

Kapit: Tak przezuwałem, za kogo

Granat – Za moiego Pana kapitana.

Kapit: Za mnie! więc mnie iescze kocha!

Granat - o dla Boga! to był tartas! rozumiałam, że mnie samemu rzuci się na szyję, moy dobry Granat, co ci mam darować? czym cię utraktować? - czemuż twóy Pan sam nieprzyjechał! ach! wyglądałam go z utesknieniem. - ale moia zacna Panienko, on iest ranny - ranny? udam się do niego, będę go doglądać, rany iego opatrywać noce bezsenne przy nim trawić, odpędzę przy = naymniey od niego dokuczaiące muchy - moia śliczna Panienko, to by się niezgadzało z przystoy = nością - niezgadzało by się z przystoynością? - Dlaczego? - wszak iestem iego narzeczoną - a wkrótce w obliczu całego Świata będę iego żoną - ciotuniu, kochana ciotunii idź my do niego, a stara Pani z dawniaśka postrząsła głową y powiedziała: o zacny to człowiek ten kapitan, przecie poczciwie myślał względem moiey Teressy. Tak, poidziemy do niego - Będę ci towarzyszeć, nie oddalę się od twoiego boku, poki nie uklękniesz na kobiercu - Tak,

tak

tak, może Dzięcię, kiedy pojadę z tobą, to złośliwe języki zamilkną, bo ia iestem podeszła w wieku kobietą a ktoby temu przeczył, że iest podeszła kobietą;

Kapit: I maią przyjechać? tu przyjechac?

Granat. Iuż tu są;

Kapit. Iakto?

Gran: Nie można ich było żadnem sposobem zatrzymać moia złoto Panienko, drogi są złe nieprzyzwyczaiłyście do wielkiey drogi, mogliby nas Rozboynicy napaść wszystko tak iak by groch na sciane rzucał zwijała się iak mysz, co do swoiey nory trafić niemoże, a spakowawszy swoie manatki, raz, dwa trzy, iuż była na pocztowem powozie; a iadąc dzień y noc szczęśliwie przed pół godziną tu stanęlismy.

Kapit: Moia Teressa tu? gdzie ona iest?

Granat. Wysiadła w pobliskiey tu austeryi; chciała prosto isć do Pana Kapitana, ale ciotka iey wyperswadowała, że to rzecz nieprzyzwoita

że

że trzeba się trochę wystafirować — niedługo będzie ~~my~~ się tym gardzić, bo cała ich bagaża zmieściłaby się w moim matelzaku.

Kapit: Co za rozrzewniaiący dowód ich miłości y wierności!

Granat. o prawda! coś się tego tycze!

Kapit: Powiedz mi, móy kochany Granat, czy ieszcze ~~f~~ iest tak piękną iak dawniey?

Gran: Ja rozumiem, że daleko iest piękniejszą, niż dawniey, y znacznie podrosła.

Kapit: Poydę do niey! prędzey Granat przynieś mi kapelusz y szpadę.

Gran: Już podobno niepotrzebne, bo słyszę iak Pani zdawniałska sapie na schodach.

Kapit: Jakto? Teressa miałaby przyiść do mnie! do tego domu? ach! — moy Boże!

Granat — oto iuż są!

Scena Szósta.

Ciż — zdawniałska — Pawlina iak Teressa ubrana zwięyska w wielkim słomianem kapeluszu —)

Pawlina. (leci w obięcie kapitana —) Móy Wiktorze!

Kapit: ~~Który na przeciwnicy leciał.~~ / Teresso!

Pawli: Mam ciebie znowu!

Kapit. Co za podobieństwo! nawet w głosie

Pawli. Teraz iuż nie rozłączysz się ze mną, nieprawdaż wiktorze! otrawiłam smutne lata! nie miałam inney radości, iak pielęgnować ową różę, która mi darowałeś ~~y płakać pod lipą, gdzie się ze mną pożegnałeś~~, ale to wszystko niech idzie w niepamięć ia mam ciebie znowu! na przyszłość będę ci towarzyszeć, dokąd się tylko udasz, achoćby y na śmierć, bo ia bez ciebie żyć nie mogę! —

Kapit. Moia dobra, moia nieoceniona Teresso!

Pawli. Twóy Granat bardzo mnie przestraszył, powiedział że byłeś ranny — o nie. nie Bogu dzięki, oglądam cię w czerstwem zdrowiu, y nie mogę do sytości napatrzyć się na ciebie.

Zdaw: O ta nieustannie paplocze iak Szpak, y niedaie mi do słowa przyiść. Błogosław cię Boże zacny kapitanie, iesteś nieoszacowany mężowie = kie m, boś nie zapomniał o tey biedney sierocie. niech ci to Bóg nagrodzi w Świętem małżeńskim stanie.

Kapitan /zatopiony widokiem Teressy/ Teresso! ty ieszcze piękniejsza się stałas.

Pawli: w samey rzeczy! – mocno mnie to cieszy! dlatego że to ciebie kontentuie. O, radabym tak być piękną iak anioł, ato dlatego, że to ciebie kontentuie. ~~Ty się osmaliłes wiktorze, iakbys z moim stryiem żył w polu, ale to ci do twarzy.~~ Tylko zdaie mi się: iakobys czego był markotny. – Ledwie mię taką twarz robisz, iak na owczas, kiedy byłes w ambarassie, chcąc mnie uwiadomić, że się rozłączyć musiemy. ach! niezapomnę tey twarzy póki życia mego! – Powiedz mi Wiktorze! wszak się cieszysz, że ia przybyłam

Kapit: O, kocham cię całey duszy!

Pawli: Więcey też nieżądam! a co ~~powiedziałaby~~ Pani Zdaw matka? Kto miał szczęscie? on mnie ieszcze kocha!

Zdaw: Jest to rzadki przykład!

Pawli: Nieraz chcieli mnie zmartwić, że ty się odmienisz, że się w inney zakochasz, żartuięcie sobie powiedziałam: to być niemoże. wszakże niebyliscie przy tym, kiedy się on zemną żegnał, niesłyszeliscie iego słodkich przysiąg, ia ieszcze ie słyszę:

Kapit: Każde iey słowo iest sztyletem dla mojego Serca –

Pawli: Nie, on mnie nie opuści! wszak on wie iż by mnie ośmierć przyprawił.

Kapit: O śmierć Teresso!

Pawli: ainzei!

Kapit: Gdyby tylko móy Oyciec –

Pawli: O, twóy Oyciec podupadł, a teraz my iuż sobie prawie równemi iesteśmy. on i kilka razy w kościele widział, zawsze grzecznie się ze mną witał, obaczysz, on da swoie zezwolenie. O, ia tak chętnie uczęszczałam do kościoła, abym go widzieć, bo on iest twoim Oycem, a przynaymniey nas dwoie było w kościele, którzy się za ciebie modlili.

Kapit: o dobra Dziewczyno!

Pawli: Czy tu mieszkasz Wiktorze? Dlaczego tu mieszkasz zaprowadził mnie do posępnego domu, iabym się lękała w tym ponurem domu, gdybyś ty tu nie mieszkał. Prędzey Granat, znieś rzeczy twojego Pana do owey austeryi.

Kapit: To nic nie szkodzi, kochana Teresso! mnie tu wyznaczono kwaterę –

Pawli. Ty sam ieden mieszkasz w tym wielkim domu?

Kapit: O nie! on należy do iedney wdowy.

Pawli: Do wdowy? u tey mieszkasz! cy Wiktorze

cy ona młoda?

Kapit: O nie, iuż nie młoda.

Pawlina: Ale to było nierozsądne pytanie! Co to

mnie ma obchodzie, cy ona młoda lub stara?

przebacz mi kochany Wiktorze! muszę ci się przy-

znać, że mi to wielce miło, iż ona iuż nie-

młoda.

Kapit: Dziękuię ci Teresiu, że idąc zapierwszą skłon-

nością twoiego serca – zaraz do mnie przyszłaś –

mocno mnie tem uradowałaś – ale teraz muszę

ci przypomnieć, iż by to się nie zgadzało z przy-

zwoitością, gdzieś tu dłużey bawiła.

Pawli: Nie zgadzało by się z przyzwoitością? albo-ż

nie iestem twoią narzeczoną?

Kapit: Mogli by to ze złey wziąść strony.

Pawli: (nast.) On lęka się – by nas kto nie zezdł –

Kapit: I ty musisz być znużona podróżą?

Pawli: Byłam nią, nim ciebie uyrzałam - -

Kapit: Idź. ~~wytchnij~~ wypocznij z drogi - ~~prześpij się trochę~~ za godzinę przyjdę do ciebie -

Pawli: Za godzinę? Dlaczegoż tak pozno?

Kapit: Interessa służby.

Paulina, o te fatalne interessa! spiesz się! wiktorze, y pamiętay o tym, że twoia Teressa nie ma innego interessu iak ciebie kochać. /odchodzi z Zdenw[?] matką./

Kapit, Odprowadź ią, y dopilnuy aby iey zaniczem nie zbywało.

Granat /nastr./ Prędzey ona dopilnuie, aby mnie na niczem nie zbywało. /odchodzi./

Scena Siodma

Kapitan sam.

Co mi się stało? - wszystkie te słodkie przypomnienia owych pięknych dni moiey pierwszey miłości znowu z siłą ocknęły się we mnie. - To uprzeyme stworzenie! które mi tak ufało,

aia bym ią mógł zdradzić — o nie! kocham
Teressę tak czule iak dawniey — ale Paulina —
cóż to iest — lękam się, bo Bogu wiadomo, —
że ia y Paulinę kocham — Serce niedociecrone!
iakie mi niezarnie przygotowałoś? obie piękne —
każda z nich pięknieysza, gdyby sama iedna na
przeciw mnie stała — Tylko Teressa będąc
w młodszem lat kwiecie, iest ieszcze powabnieyszą —
ale Paulina, co za układ, co za gracya! — ale
Teressa, co za powab niebieski — co za niewin-
ność — ale Paulina — umysł ukształcony wiadomości
talenta — ale Teressa — ten umysł dziecinny —
tak pobożna, tak uprzeyma, biedny wiktorze!
nie będziesz szczęśliwym, bo którą kolwiek
Obierzesz, wszelako o drugiey niezapomniesz.

Scena ośma

Kapitan — Maięcka.

Maięcka. Panie Kapitanie! Córka moia zwierzyła
mi się, iakie iey WPan oswiadczył sczyrzenie.
a z ust matki dowiedź się, że go Paulina kocha.
cieszę się, że tak zacnego będę miała zięcia —

a moie błogosławieństwo niech się zleie na wasz związek!

Kapit: Mościa Dobrodziko, dobroć iey zawsty dla mnie.

Matka: WPan zasługuiesz na nayleprzą żonę y mogę to powiedzieć bez macierzyńskiey słaby, że poymniesz ią z moiey ręki. —

Kapit: Obym był iey godnym —

Matka: chociaż Paulina ma 19. lat liczy, wiem iednak, dokładnie, że WPan iestes iey pierwszą miłością — y wierz mi ~~xxxx~~ kapitanie, że pierwsza miłość iest trwała.

Kapit: o pewnie — chociaż nie zawsze. —

Matka: W prawdzie może los dwa serca rozłączyć, które dla siebie były stworzone —

Kapitan. Los? — wielka prawda mościa Dobrodziko! on bywa czasem tak okrutnym

Matka: Mogą się zdarzyć okoliczności. —

Kapitan. nieinaczey! — okoliczności — które nie podpadaią władzy człowieka.

Matka. O więc tym lepiey! że my tu podobnych

ostrożność, nie mamy przyczyny się obawiać. wszystko się łączy, aby uszczęśliwić kochaiącą się parę –

wiem wprawdzie mości kapitanie, że myślisz wspaniale; aby cię maiątek mojej corki miał zaiąć, ale bogactwo iest zawsze środkiem do dostąpienia iakiego pięknego zamiaru. – y niebędzie mu to rzeczą nieprzyiemną słyszeć. że właśnie odebrałam list, który mi donosi, o śmierci iednego krewnego, y że znaczna Sukcessya spadła na moią Pauline. –

Kapit: Mościa Dobrodziko, oddaiesz mi sprawiedli=wość, kiedy uprzedzasz, że ta Sukcessya nie ma wpływu do moiego sposobu myslenia. – –

Maięc: sądzę, że uprzedzę życzenie WPana, kiedy powiem, żem zaprosiła kilku przyiacioł do siebie aby iescze tego wieczora odprawić wasze zarę=czyny.

Kapit: co, iuż tego wieczora?

Maięc: I iuż? ay, ay nie życzę tego, aby moia corka słyszała to iuż.

Kapit.

Kapit: Przebacz WPani Dobrodzika, nieznaczący wyraz. /całuie ią w rękę/ Nie mam słów, aby mi wyrazić uczucie mojey wdzięczności - /nast:/ O Teresso! Teresso!

Maiąc: /nastr:/ on się waha!

Scena dziewiąta
Cir: Pawlina

Pawli: Cóż kochany kapitanie! czy kontent iesteś ze mnie!

Kapit: Pawlino! nadobna Pawlino! ~~Wasza matka~~

Pawlina: moia matka
/mogę powiedzieć nasza matka - tak iest dobra - tak łaskawa - nie pozostaie nam nic więcey do życzenia - ale coż to iest - postrzegam chmurę na iego czole.

Kapit: Nie zapieram się, móy Granat przywiozł mi smutne wiadomości od moiego oyca - -

Pawli: czy on chory?

Kapit: Niech Bóg zachowa! ale - iest to moim obowiązkiem powiedzieć Paniom, że móy oyciec zubożał przez różne nieszczęśliwe wypadki -

iw:

Iuż się od niego nie niespodziewam — może
czyreie on potrzebuie moiego wsparcia.

Pawli: Tym lepiey! nie opowiedziałaś WPanu moia
matka, żem niespodzianie została bogatey
Dziewczyną; Podeszły stryi był tak grzecznym,
że umarł, a mnie mianował Sukcessorką
całego swoiego ogromnego maiątku — w pier=
wszey chwili była ta wiadomość dla mnie
dość oboiętną, myślałam sobie, czyliż Wal=
czynski dlatego mocniey mnie kochać będzie?
O nie! — pewnie nie. ale teraz, bardzo się
z tego cieszę, winszuymy sobie przyiacielu,
Szczęście się do nas uśmiecha, bo możemy
ostatnie dni iego Oyca od wszelkich trosków
uwolnić. o, tak żywemi kolorami imagi=
nacya moia kreśli mi ten obraz. WPan
mnie do niego zaprowadzisz, ia sobie
pochlebstwem go uymę, pozyskam iego
miłość, dostawczę mu wszystkiego, w czym
on ma upodobanie. WPan mi powiedzia=
łeś, że on bardzo przylgnął do swoiey
Ziemi rodzinney

dziedziczney wioski, że on tam wiele fabryk załorzył, może ktora ieszcze nie iest dokonczona, dlatego, że się szczęscie od niego odwróciło, teraz mój Przyiacielu dokonczemy wszystko, skrycie y pilnie, potym mu tym surpryze zrobiemy. A kiedy zobaczemy, że go to kontentuie, to zostaniemy przy nim na zawsze.

Kapit: /zachwycony/ czarnoxiężnico! wiecznie cię kochać będę.

Pawli: Więc miłosć WPana iednem dniem moiey nieprzeżyie. /ciągnie go nieco na strone/ ale powiedz mi Panie Kapitanie! czy nie miałes wiadomosci o Teressie?

Kapit: Nie! — tak — wszelako o tym muszę ieszcze z WPanną Dobrodziką pomówić.

Pawli: Wierz mi WPan, że nie iestem zazdrosną — na WPana ufnosć mogę się spuscic, nieprawdaż?

Kapit: Nie będę miał zadnej skrytosci dla WPanny Dobrodziki.

Maię: Czy iuż macie Sekreta?

Paw: zkąd znowu? my nawet nie iesteśmy ieszcze zaręczeni z sobą. apropos! dobrze, że sobie przypomniałem. wyobraź sobie Panie kapitanie, moia matka chce ażebym dziś ieszcze wobliczu wielu znanych osob moie uroczyste dała słowo, aia niechciałabym po pierwszy raz stać się iey nieposłuszną.

Kapit: Jey może Dobrodzika przyspiesza moie szczęście.

Pawli: ale wtey powszedniey Sukience? nie to bydź nie może! amor nie iest tak wybrednym, ale hymen to pedant, dla niego trzeba się wystroić. prędzey do Toalety. /rzuca napowietrze całus kapitanowi y odchodzi./

Maię: Jeżeli WPan y ze swoiey strony życzysz przyprowadzić swiadkow do zaręczyn, to przyprowadź kogo ~~mu~~ się podoba. o 6tey godzinie czekam na WPana. /odchodzi/

Scena dziesiąta kapitan sam

Kapit: Swiadkow? iakich? Teresso! toby było iey

Smiercią

śmiercią! ~~nie takze mówiła~~? Dobra kochana Teresso! Takie mam twoią wierność nagrodzic? y mogęż inaczey? ieszcze nim się o twoim przybyciu dowiedziałem, starałem się o rękę Pawliny, gdybym tylko mógł był przeczuwać, że ty przybędziesz — wprawdzie możesz mi zarzucić, że powinienem był przynaymniey czekać powrotu Granata — ale: nie czekałżem dwa dni ~~za~~ nadwyznaczony termin? — Ieszcze porawczoray mógł bydz tu, dlaczegoż nieprzyiechał — wprawdzie możesz na to odpowiedzieć: żeś ty temu niewinna — ale: czyliż ia temu winien? Los, dobra Teresso! los nas rozłącza — a ktoż temu zdoła się oprzeć? Los chciał bogactwem Pawliny sprawić moiemu oycu spokoyną starość — ale ty zwestchnieniem odpowiesz: że to twoią krzywdą — o Teresso! ~~czyliż ia~~ gdybyś wiedziała co ia sam cierpię niewypowiedzianie, gdy się ciebie zrzekłam. —

Scena iedynasta.

Kapitan – Zdawniatska.

Zdaw: Przebacz mości kapitanie! że wchodzę nie zameldowana.

Kapit: /zlękniony/ Czy iest tu y Teressa?

Zdaw: Niema iey tu, ia się wykradłam od tego dobrego dziecka, aby iak neyprędzey zrzuciła ciężar z mojego sumienia.

Kapit: Ciężar z sumienia?

Zdaw: Tak Panie Kapitanie, ia rozumiem, kiedy dwoie poczciwych ludzi myslą z sobą zawrzeć małżeński związek, to nie powinni mieć sekretow dla siebie; ależ Teressa iak ia niestety uważałam nie wszystkiego mu wynurzyła, więc ia iako ciotka, chociaż mi to iest przykro, nie będę prawdę w bawełnę obwiiać, lecz wszystko iak iest opowiem. –

Kapit: czyliż Teressa była dla mnie niewierną?

Zdaw: ach nie! nie to! owszem nadto wierną! y własnie dlatego ia muszę mówić, bo to złe skutki za sobą pociągnęło. –

Kapitan. Wytłómacz się iaśniey Pani Zdewniałska.

Zdew: Wiadomo WPanu, może kapitanie, że móy brat ma się dobrze y iest bezdzietnym — on Teressę mianował swoią iedyną dziedziczką — piękny maiątek, Boga wiadomo — ale on miał ten kaprys proponować iey cztery partye do wyboru — samych słusznych młodych ludzi, nie było im co zarzucić. ale Teressa trwała w swoim uporze dotrzymać WPanu słowa. Otoż kochany kapitanie, móy brat wydziedziczył ią, y prawie z domu wygnał.

Kapit: On ią dla mnie wydziedziczył —

Zdew: Teraz ona nie ma nic więcey iak te parę sukienek na ciele, bo y ia iestem uboga kobieta.

Kapitan. On ią odrzucił?

Zdew: czyliżbym inaczey z nią tu była iechała. ~~Ale~~ nie wiedzieliśmy gdzie się obrocić. ale to iey w drodze powiedziałam mało nie sto razy: Trzeba azebyś Panu Kapitanowi wszystko odkryła, on sam nie iest bogaty, z czegoż się utrzymacie? nad tym trzeba się dobrze zastanowić, y niech cię to wcale nie dziwi, kiedy on inną sobie zaslubi, bo iego żona właściwie nie będzie żoną, lecz małżonką, ale wiele kosztuią; tak ia mówiłam.

Kapit: Prawda to iest moia Pani Zdewniałka, że ciężko mi będzie z moiey szczupłey gaży przywoicie utrzymywać małżonkę, ale Teressa iest bez żadnego sposobu do życia, a tak mi inny wybor niezostaie.

Zdew: ay, ay Panie Kapitanie wspaniałomyślność iest rzecza piękna, ale --

Kapit: Wspaniałomyślność? i a wspaniałomyślnym dla Teressy? - Ach! ona ma moie słowo, a ia tylko moy obowiązek pełnię

Zdew: Ach zakochani rozumieią zawsze że maią tylko obowiązki dla siebie, a reszta Swiata bynaymniey ich nieinteressuie.

Kapit: Powinnaś się wstydzić moia Pani Zdewniał-ska, że mi sama odradzasz żenić się z Te-ressą, iestże to po macierzyńsku?

Zdew: Uczciwie iest to Panie Kapitanie, poczciwie powinien człowiek działać, choćby przytym własne szczęście stratował.

Kapit: Dobrze więc, i ia poczciwie działać będę choćby mnie to nayswięcey kosztowało. —

Zdew: Zwaliłam ciężar z mojego Sumienia. —

Scena Dwunasta

Ciz - Pawlina i ak Teressa.

Pawlina. (wpada raptem y tuli się drząca do walerzynskiego.)

Ach! - walerzynski!

Kapit. Teresso! coż ci iest? Dlaczego drżysz?

Pawli: Tyś mi prawdy niepowiedział - Ty nie mieszkasz wpodeszłey wdowy - iest tu wdomu młoda, przystoyna, bogata Dziewczyna — ach wiktorze, czemuś mi prawdy niepowiedział?

Kapit. Bądź spokoyną, czego się lękasz?

Pawli: Już się niczego nielękam. człowiek lęka się tylko niepewnego, a ia wiem wszystko.

Kapit: wszystko?

Pawli: siedziałam samotnie w moim atthierzyku, wtym zapukano do drzwi, wołam prosze! był to obcy sługacy ktory maiąc interes do pewney obcey Damy wpodle mnie mieszkaiącey, zabłądził do mnie - rozumieiąc mnie być tą Damą, zapraszał mnie imieniem Pani Maięckiey nadziś wieczor na zaręczyny iey corki zkapitanem walerzynskim

 walczyńskim.

Kapitan: Ha, co za fatalny przypadek!

Pawli: Spoyrzałam na niego bystro, rozumiałam, poniewasz twoie imie zawsze noszę w sercu, że mi się tylko zdawało, iż słyszałam go — ale ia doprawdy słyszałam, ten człowiek wszystko mi opowiedział, stałam w oknie, y poglądaiąc na wypogodzone niebo, dziwi=łam się, że żadney chmurki nie postrzegam, bo mnie się zdawało, iakoby we mnie piorun po piorunie uderzał.

Kapit: Teresso! słuchay mnie nim ~~mnie~~ potępisz. —

Pawli: I abym ciebie miała potępić? móy wiktorze! tylko żeś przedemną prawdę ukrywał, to nie dobrze było, wolałabym była od ciebie o tym się dowiedzieć niż od służącego. Rozumiałeś może, że cię za mało kocham, aby tobie dobrowolney przynieść ofiarę — nie poznałeś się na mnie, twoia szczęśliwość iest nay=wyszem moim życzeniem, moią naygorętszą

modlitwą

modlitwa, Ty będziesz szczęśliwym — czegoż więcey mogę pragnąć? — w któreiż przychodzę pożegnać się z tobą, nie zważay na moią dolegliwość, bo ia w sercu iestem wesoła pomnij o mnie w twoim szczęściu — ia ciebie prawdziwie kochałam. —

Kapit: Teresso, ty mi się zrzekasz?

Pawli: Tak, zrzekam się ciebie!

Kapit: Szlachetne stworzenie! à ia miałbym cię opuścić? nigdy!

Pawli: Jestem uboga sierota, nie mogę ci nic więcey wnieść iak moie serce.

Kapit: Byłbym nayniegodziwszym, gdybym niewięcey cenił ten kleynot od wszystkich skarbów świata. Teresso, przyznaię ci się, żem wykroczył przeciw tobie na chwilę, powabna cicna panienka zachwiała moią wierność, ale nigdyby się iey niebyło udało, gdyby iey postać osobliwszem przypadkiem

dotwoiey

do twoiey nie była podobna iak iedna kropla wody do drugiey — To mnie neypierwey do niey przyciągnęło. Serce moie się obłąkało, — nie biło dla innej — był to twoy portret, ale zniknęły wszelkie omamienia, mam cię znowu — wiem coś dla mnie ucierpiała — zapomnij twoich cierpień, zapomnij moich błędów — przywiązuię teraznieyszy moment do owego ~~pod lipą~~, gdzie po ostatni raz w objęciu moim płakałaś — nie będziesz więcey płakać. Com wtenczas przysiągł, dotrzymam, tak iak Bóg nas słyszy.

Pawli: Biedna Teressa — bogata tuteysza Panienka —

Kapit: Dręczysz mnie.

Pawli. a ieżeli cię y ona kocha, co się z nią stanie?

Kapit: My dopiero od kilku tygodni znamy się. ona swoią spokoyność prędko odzyska.

Pawlina. a zaręczyny?

Kapitan. Pawlina iest wspaniałomyślna i ona przebaczy. [siada żywo do pisania.]

Pawlina. Co chcesz czynić?

Kapit: Puść mnie! /pisze./

Pawli: Wiktorze! - niebądź tak porywczym!

Kapit: Tą razą nie. Jeszcze moment Teresso!
a opuszczę z tobą ten dom na zawsze.

Pawli: /okazuje pokryjomu zdewniałstwej swoją radość./

Maręc: /otwiera cicho drzwi, pawlina daie iey skinienie, aby
się ieszcze nie pokazała - ona kryie się./

Kapit: Granat!

Pawli: Co ma Granat robić?

Kapit: Niech mi przyniesie Świecę, abym list zapie-
czętował.

Pawli: Wolnoż mi go przeczytać?

Kapitan. Czytaj!

Pawli: /czyta/ „Teressa iest tu, ona nie ma
„ nikogo na Świecie prócz mnie. ona mi
„ ufała - wspaniało-myślna Pawlino! -
„ Trzebaż mi WPannie więcey powiedzieć,

"Pomnij o mnie bez zawziętości! iako o tym
" co wyznaię się będź neyszczerszym ieyprzyia=
" cielem — walerynski!

Kapitan. Czy kontenta iesteś?

Pawli: /rozczulona./ Tak, iestem kontenta.

Kapit: Prędzey niech go granat odda.

Pawli: Już oddany, miłą ręką.

Kapit: Jakto?

Pawlina. /zdeymuie słomiany kapelusz./ niechcesz
mnie Panie kapitanie?

Kapit: Ha, y blizna?

Pawlina. Dobrze więc! Pawlina zrzeka się
W Pana. /wkłada kapelusz na głowę./

Teressa iest W Pana.

Kapitan. Coż to iest? czy to we śnie, lub na iawie?

Scena trzynasta

Ciż — Maieczka.

Pawli: Tylko bliżey neydroższa matko! Teressa
odniosła

Odniosła zwycięstwo.

Kapit: Miałko?

Maięc: Panie kapitanie, czy ieszcze nie pojmuiesz?

Kapit: Teressa – Pawlina –

Pawli. są tylko iedną osobą, maią tylko iedne Serce y żądaią tylko iednego, niepodzielonego

Kapit. czy podobna?

Maięc. Dowiesz się W Pan o wszystkim.

Pawli. I swywolnicę przebaczysz.

Kapit: ~~przeca się w ey obięcie~~ Pawlina moia!

Pawli: I Teressa.

Kapitan. Taką rzeczą serce może iednak mnie nieoszukało.

Pawlina. Tą razą nie! ale na przyszłość Panie kapitanie, kiedy uyrzysz Damę do mnie podobnę, to unikay iey, bo nie=zkażda tak łatwo się zgodzę, iak z Teressą

koniec.